

Edward Szymański

Wigilia (II)

Nad stajenką betlejemski blask –
na ziemię, pogrążoną w mroku,
płynię z nieba strumieniem łask
miłość i pokój.

W jedną noc
świat się nagle przemienia,
w jedną noc
choinkowym ogrodem,
śpiewem, śmiechem rozkwita ziemia,
nienawiścią okuta – jak lodem.

A gdy minie wigilijna godzina,
maskę z twarzy odrzuca świat
i znów ziemią rządzą zaczyna
kłamstwo, przemoc,
i nóż, i bat.

Tylko ludzie zwyczajni i prości,
ci, co złota nie mają
i kadzideł nie pałą,
patrzają tęsknie ku niebieskim dalom
i czekają cudu miłości.

I nie widzą chyba, że cud
jest w nich samych, w ich piersiach drzemie,
że wyzwoli zmęczoną ziemię
pracujący zbuntowany lud.

Kiedy mrok nad światem
zapanuje najgęściej,
gdy się kłamstwo przesyca,
gdy się przemoc przesili –
podnieśmy ku niebu
wolne serca i pięści
na cud wiecznej, prawdziwej wigilii.

Wigilia (III)

Widzisz?

Gwiazdka tak samo świeciła nad stajenką,
a ślepe serca ludzkie nie wierzyły, że dnieje,
kiedy pierwszy z pokłonem przed
Dzięciątkiem przyklęknął

prosty człowiek –
pastuch z Betlejem.
Syn Człowieczy nie rodził się w pałacach
przestronnych
i nie miała Go Matuś w co przyrodzić na
chłodzie –
może deszcz, może wicher o dach szopy tak
dzwonił jak tu,
w chłopskiej dziurawej zagrodzie.
I nierychło przyszli z mirrą i złotem
trzej królowie ze wschodu
z pokłonem.

Gdzieżby królom się spieszyć, gdy trza iść na
piechotę
jak ten bandos
w nieznaną stronę.
Tylko może dlatego
dziś tak samo jak wonczas

panowanie Prawdy i Miłości
wyteścnił na gwiazdach,
na księżycach i słońcach
ludzie biedni, zwyczajni i prości.
Może Bogu najmiłsza
i aniołom na niebie,
i na ziemi najwięcej znaczy
nieuczona,
najprostsza, powszechna pieśń o chlebie
i o twardej codziennej pracy.
I choć słowa chropawe,
i choć ręce niegładkie,
a na czołach nie złote wieńce –
my wszyscy
dziś jak sercem dzielimy się opłatkiem,
pierwsi
pokłon złożywszy w stajence.



Debiut

Maksymilian Stanke

Świt

Odplynęły mgły poranne
promienie przebiły chmury
szarość zmieniła się w złoto

– znowu przerwały mi sen

Weronika

Kobieta przeciska się przez tłum
w kościele
a może w supermarkecie
rozgania serca łókciami komercji

Chce kupić stylową apaszkę
gustowny zakieciak do kościoła
jeszcze coś w tym guście

A w domu zostawiła chustę
jaśniejącą skrwawionym obliczem –
właśnie wyszła z mody

Opuszczony

Mój dom został osierocony
kąty zarastają pajęczyną wspomnień
w fotelu buja się bez pośpiechu Czas

Mój dom stał się z dnia na dzień bardzo
samotny
nie ma już nikogo kto zna jego język
tu wprowadziła się Cisza – ostatni lokator

* * *

Usiadła jesień na ławce w miejskim parku
cicho łka chowając twarz w płaczącą
wierzbę
garbi się pod nieczułym dotykiem zimy

Echem odbija się spadanie kasztanów
wiatr niesie z gór tchnienie zaklętych
rycerzy
brzemienne jabłonie chylą ramiona

Ludki kasztanów szykują się na wojnę
ubrane w lampasy złoto-purpurowe
idą w bój z wiatrem i jesiennymi łzami.



Elvis Strzelecki

Spacer

Idąc po moście zwycięzców, odbijam się od
samego siebie.

To cud, że jeszcze nie spadłem.
Śmieją mi się w twarz duchy dawnych
znajomych.

Z każdym krokiem jest ich jednak coraz
mniej.

Zamieniają się w małe chmury.
Rozwiewa je spokojny wiatr.
Myślókształty to wszak niegroźne bestie
żywiące się resztkami przeszłości.
Powoli odzyskuję równowagę.
Kilka metrów dalej stoi ona.
Wyciąga do mnie rękę
słodką Miss Futurum.

Samotność

Dogrzewam ją farelką
Popijam łykiem rumu.
Zajadam chipsami.
Zamalowuję białą farbą.
Dekoruję ozdobami świątecznymi.
Zastawiam szwedzkimi meblami.
Przykrywam kocem.
Zasłaniam roletami.
Zmywam w kąpieli.
Chowam pod ubraniem.

